

Przedmowa dr Alejandro Junger

Anthony William

Boski lekarz



Sekrety leczenia chorób
przewlekłych i niewyjaśnionych



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

Przedmowa dr Alejandro Junger

Anthony William

Boski Lekarz

Sekrety leczenia chorób
przewlekłych i niewyjaśnionych

Słuchaj Radia Hay House na
www.hayhouseradio.com



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

[Kup książkę](#)

REDAKCJA: Irena Kloskowska
SKŁAD: Tomasz Piłasiewicz
PROJEKT OKŁADKI: Aleksandra Lipińska
TLUMACZENIE: Grzegorz Ciecieląg

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2016
ISBN 978-83-7377-797-2

Tytuł oryginału: MEDICAL MEDIUM
Copyright © 2015 by Anthony William
Originally published in 2015 by Hay House, Inc.

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2015
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Niniejszej pracy nie należy traktować jako zbioru porad medycznych, a opisane na jej kartach techniki nie powinny zastępować profesjonalnych metod diagnostycznych stosowanych w leczeniu chorób, w tym schorzeń natury emocjonalnej. Autor pragnie jedynie podzielić się ze swoimi czytelnikami zgromadzoną wiedzą oraz informacjami natury ogólnej, niekiedy niepotwierdzonymi, które mogą zostać wykorzystane na ścieżce poszukiwania równowagi emocjonalnej i duchowej. Autor i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za ewentualne konsekwencje stosowania przez czytelnika lub osoby z jego otoczenia technik opisanych w książce. Przed podjęciem jakichkolwiek działań natury zdrowotnej lub medycznej czytelnik powinien skonsultować się z lekarzem.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
strona wydawnictwa: www.studioastro.pl
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

Kup książkę

Dla Indigo, Ruby i Great Blue

SPIS TREŚCI

Opinie o „Boskim lekarzu”	9
Przedmowa.....	13
Wstęp.....	17
Część I: Początek	
Rozdział 1: O pochodzeniu Ducha Zdrowia.....	27
Rozdział 2: O pochodzeniu nieznanymi chorób.....	55
Część II: Ukryta epidemia	
Rozdział 3: Wirus Epsteina-Barr, zespół chronicznego zmęczenia i fibromialgia.....	73
Rozdział 4: Stwardnienie rozsiane.....	103
Rozdział 5: Reumatoidalne zapalenie stawów	113
Rozdział 6: Niedoczynność tarczycy i zapalenie tarczycy Hashimoto	123
Część III: Inne tajemnicze choroby	
Rozdział 7: Cukrzyca typu 2 i hipoglikemia	139
Rozdział 8: Niedoczynność gruczołu nadnerczy.....	153
Rozdział 9: Kandydoza.....	167
Rozdział 10: Migreny	179
Rozdział 11: Półpasiec – prawdziwa przyczyna zapalenia okrzężnicy, zespołu Costena, neuropatii cukrzycowej i wielu innych chorób.....	193

Rozdział 12: Zespół nadpobudliwości psychoruchowej (ADHD) i autyzm	209
Rozdział 13: Zespół stresu pourazowego.....	227
Rozdział 14: Depresja.....	247
Rozdział 15: Zespół napięcia przedmiesiączkowego i menopauza.....	263
Rozdział 16: Borelioza	287
Część IV: Prawdziwe uzdrowienie	
Rozdział 17: Zdrowie jelit	321
Rozdział 18: Jak oczyścić z toksyn mózg i ciało.....	353
Rozdział 19: Czego nie jeść	377
Rozdział 20: Lęk przed owocami	391
Rozdział 21: 28-dniowa terapia oczyszczająca	409
Rozdział 22: Medytacja i inne techniki uzdrowienia duszy.....	423
Rozdział 23: Aniołowie, których warto znać.....	439
Posłowie: Nie trać wiary	457
Przypisy.....	461
Indeks	463
Podziękowania.....	467
O Autorze	469

OPINIE O „BOSKIM LEKARZU”

Anthony William to Edgar Cayce naszych czasów. Jak mało kto potrafi odczytać sygnały wysyłane przez ciało człowieka i wskazać rzeczywistą przyczynę choroby, z której ustaleniem problem mają lekarze medycyny konwencjonalnej i alternatywnej. Zdobyte doświadczenie i przenikliwość czynią go jednym z najskuteczniejszych uzdrowicieli XXI wieku.

– Ann Louise Gittleman, autorka 30 bestsellerów *New York Timesa* specjalizująca się w tematyce zdrowotnej; opracowała niezwykle popularną dietę/program detoksykacji Fat Flush (wypłukiwanie tłuszczu)

Już po kilku minutach rozmowy ze mną Anthony określił, co mi dolega! On naprawdę zna się na rzeczy. Dysponuje wyjątkowymi i fascynującymi umiejętnościami, a w swoich książkach w przystępny sposób opowiada o chorobach, z których zrozumieniem i leczeniem nawet lekarze mają problem. Gorąco polecam!

– Dr Alejandro Junger, twórca niezwykle popularnego programu Clean

Anthony jest jasnowidzem i zdrowotnym mędrcom obdarzonym zdumiewającym darem. To on pomógł mi zidentyfikować i wyleczyć chorobę, z którą zmagalam się przez długie lata.

– Kris Carr, autorka bestselleru *New York Timesa* „Sexy soki”

Niezwykły talent Anthony'ego Williama to istny dar boży. Jego przełomowa książka, na której kartach Anthony dzieli się z czytelnikami szeroką wiedzą z dziedziny profilaktyki i leczenia chorób, stanie się na kilka najbliższych dekad wyrocznią świata medycyny. Nie warto czekać, nim zawarta tu wiedza przeniknie do głównego obiegu. Już teraz kup jego książkę i zacznij wracać do zdrowia.

– David James Elliot, aktor („Scorpion”, „Trumbo”, „Mad Men”, „CSI: Kryminalne zagadki Nowego Jorku, wieloletnia gwiazda serialu „JAG: Wojskowe Biuro Śledcze”)

Fascynująca lektura – dzięki świeżemu spojrzeniu na pozornie niemożliwe do zdiagnozowania problemy zdrowotne książka Anthony'ego Williama wyróciła mój świat do góry nogami. Wraz z rodziną i przyjaciółmi korzystamy z jego porad, dzięki którym odzyskałismy kondycję fizyczną i umysłową.

– Scott Bakula, gwiazda seriali: „NCIS: Nowy Orlean”, „Zagubiony w czasie” oraz „Star Trek: Enterprise”

Proponowane przez Anthony'ego Williama metody powrotu do zdrowia sprawdzają się ze stuprocentową skutecznością. Świadczy o tym przypadek mojej córki – postępy, jakie poczyniła, są naprawdę imponujące. Wykorzystanie w terapii naturalnych produktów przynosi niezwykle efekty.

– Martin D. Shafiroff, dyrektor Barclays Capital, w rankingu WealthManagement.com zajmuje pierwsze miejsce na liście najlepszych brokerów, a w rankingu Barron's – na liście najważniejszych doradców zdrowotnych

Każdy fizyk kwantowy wie, że we wszechświecie istnieją siły, które pozostają dla nas zagadką. Jestem przekonana, że Anthony potrafi wykorzystać je do swoich celów. Jak nikt inny wskazuje najskuteczniejsze metody leczenia. A opowieść, jaką

snuje w swojej książce, jest zaiste fascynująca – pozwala bowiem spojrzeć na świat i problem własnego zdrowia z zupełnie innej perspektywy.

– Caroline Leavitt, autorka wielu bestsellerów *New York Timesa*

Jako kobieta biznesu z Hollywood potrafię rozpoznać to, co wartościowe. Wśród pacjentów Anthony’ego znajdują się i tacy, którzy na poszukiwania diagnozy swojej „tajemniczej choroby” wydali ponad milion dolarów. Jeśli kupisz jego książkę, poznasz tajemnice Anthony’ego za mniej, niż kosztowałaby cię wizyta u specjalisty. Ale nie chodzi tylko o przystępną cenę – bo nie można wycenić szansy poznania sekretu zdrowia.

– Nanci Chambers, aktorka występująca w serialu „JAG: Wojskowe Biuro Śledcze”, producentka i przedsiębiorca

Bezcenne rady Anthony’ego Williama dotyczące profilaktyki i leczenia chorób o całe dekady wyprzedzają wiedzę, jaką dysponuje współczesna medycyna. Jego książka odmieni życie wielu ludzi. Każdy powinien ją przeczytać.

– dr Richard Sollazzo, dyplomowany nowojorski onkolog, hematolog, dietetyk i specjalista w dziedzinie starzenia się

Kiedy w grę wchodzi zdrowie moje i mojej rodziny, całkowicie polegam na Anthonym Williamie. Nawet jeśli zwykli lekarze nie wiedzą, co się dzieje, Anthony potrafi zidentyfikować problem i znaleźć jego rozwiązanie. Swoją książkę, w której rozprawia się z wieloma wyzwaniem zdrowotnymi współczesnych czasów, napisał w przejrzysty i przyjazny sposób, mając na uwadze dobro czytelników.

– Chelsea Field, aktorka występująca w filmach „Ostatni skaut” i „Andre”

PRZEDMOWA

Skąd czerpiemy naszą wiedzę?

Większość przyswajamy od opiekunów, przyjaciół, w szkole, z książek i na ulicy. Obejmuje listę rzeczy, które wiemy na pewno.

Ale proces poznawczy sięga głębiej. Przykładowo, jesteśmy świadomi swojego istnienia – z tą wiedzą przychodzimy na świat.

Istnieje też jeszcze jedna sfera świadomości, której wiele osób nie poświęca większej uwagi, mianowicie zdolność ciała do podtrzymywania procesów życiowych. Serce wie, jak powinno pompować krew, choć jego właściciel nie jest kardiologiem. Żołądek wie, jak trawić pożywienie i wchłaniać substancje odżywcze, chociaż nie znajduje się w ciele gastroenterologa.

Do tego dochodzi wiedza ukryta w odczuciach, instynkcie, intuicji. Wiedza inteligentna i poniekąd magiczna, która może uratować nam życie. Często słyszymy, że powinniśmy jej zawieńczyć. Ale gdzie powinniśmy szukać jej źródła? W jaki sposób się z nami komunikuje? I kto decyduje o tym, kiedy się to stanie?

Jestem naukowcem i wpojono mi, że powinienem wierzyć wyłącznie temu, co da się zaobserwować, zmierzyć, zbadać i odtworzyć. Ale nie jestem też pozbawiony serca i nie potrafię ocenić skali mojej miłości do żony i dzieci, a przecież jest dla mnie prawdziwsza – i ważniejsza – od wszystkich komórek, które badałem pod mikroskopem.

Od niepamiętnych czasów pojawiają się doniesienia o ludziach obdarzonych wyjątkowymi zdolnościami – dysponu-

jących szczególną wiedzę objawiającą się cudownymi mocami. O sawantach dokonujących obliczeń, z którymi nie radzą sobie komputery; o cudownych dzieciach wyróżniających się talentem w świecie muzyki, sztuki czy sportu.

Niedawno poznałem grupę osób komunikujących się ze zmarłymi. Media przemierzają kraj wzdłuż i wszerz, zaskakując wiedzą mogącą pochodzić tylko od tych, którzy odeszli na drugą stronę. Jedną z moich ulubionych książek jest praca Briana Weissa „Many Lives, Many Masters”. Dr Weiss przy użyciu hipnozy cofa pacjentów do poprzednich żywotów, a nawet do okresu między kolejnymi reinkarnacjami, gdy wysłuchują oni porad mistrzów duchowych. Osoby, które poddały się jego terapii, potwierdzają jej dobroczynny wpływ.

Warto pamiętać też o uzdrowicielach, mężczyznach i kobietach, niekiedy o międzynarodowej sławie, potrafiących przywrócić wzrok ociemniałym, zdolność chodzenia – sparaliżowanym i zdrowie – schorowanym. To właśnie ich zdolności fascynują mnie najmocniej. Może dlatego, że trochę im zazdroszczę. Chciałbym móc przywracać zdrowie samym dotykiem. Od razu zabrałbym się do roboty, a w pierwszej kolejności odwiedziłbym szpitale dziecięce.

Zawsze gdy docierają do mnie wieści o jakimś uzdrowicielu, chcę go natychmiast poznać, zaprzyjaźnić się, doświadczyć jego daru, podesłać mu pacjentów, a jeśli będzie taka możliwość, również poznać jego tajemnicę. W ten sposób poznałem Anthony’ego Williama.

Kilka lat temu zaczął dawać mi się we znaki ból brzucha. Badanie ultrasonografem wykazało obecność guzów w wątrobie. Kolejne, przy użyciu rezonansu magnetycznego, potwierdziło diagnozę i ujawniło powiększenie węzłów chłonnych. Wyniki były niepokojące, więc czym prędzej umówiłem się na zabieg biopsji. Gdy czekałem na operację, ktoś podsunął mi numer

telefonu Anthony’ego. Wystarczyła mu chwila, by prawidłowo zdiagnozować problemy z wątrobą i przewidzieć wynik biopsji. Ale co ważniejsze, przepisał mi specjalne suplementy i dietę, dzięki którym uwolniłem się od bólów brzucha – jak się okazało, niemających związku z guzem wątroby, a łagodnym, acz niewykrytym przypadkiem torbieli.

Od tego czasu wielokrotnie konsultowałem z Anthonym problemy zdrowotne żony oraz dzieci, a jego rady zawsze okazywały się pomocne. Skierowałem też do niego wielu moich pacjentów – tych ciekawych nowinek, o otwartym umyśle. Wszyscy oni bardzo chwalili sobie pracę z Anthonym. Na pytanie, skąd czerpie swoją wiedzę, każdy z nas musi odpowiedzieć sobie sam. Ja sądzę, że jej źródłem jest niezwykle silna intuicja. I niewykluczone, że jestem na właściwym tropie – sam Anthony tłumaczy, że słyszy szepczący mu do ucha głos.

Gdy dowiedziałem się od Anthony’ego, że napisał książkę, niemal podskoczyłem z radości. Wreszcie pojawiła się okazja, żeby dowiedzieć się więcej o jego niezwykłych umiejętnościach, przeżyciach i doświadczeniach – i to u samego źródła. Jego praca zrobiła na mnie piorunujące wrażenie – jest świetnie napisana, szczerą, ciekawą i fascynującą, a na dodatek bije z niej pokora. Czyta się ją jednym tchem i zazdroścę czytelnikom, którzy jej lekturę mają dopiero przed sobą. Podróż do wnętrza umysłu i ducha autentycznego uzdrowiciela jest ciekawsza od wędrówki przez kosmos.

Mam nadzieję, że dla Ciebie, drogi Czytelniku, lektura tej książki będzie równie fascynująca, co dla mnie.

Z serdecznymi pozdrowieniami
dr Alejandro Junger

Autor bestsellerów *New York Timesa*: „Clean”, „Clean Eats”
i „Clean Gut”

WSTĘP

Czy czujesz się skołowany przez sprzeczne zalecenia lekarskie i szukasz prostego przewodnika zdrowotnego?

Czy rosnący odsetek zachorowań na nowotwory i inne schorzenia powoduje u Ciebie niepokój i potrzebę zabezpieczenia się przed chorobą?

Czy chcesz zrzucić zbędne kilogramy? Wyglądać i czuć się młodziej? Odzyskać energię? Pomóc schorowanej bliskiej osobie? Uchronić swoją rodzinę przed niebezpieczeństwem?

Próbowałeś już wszystkiego, odwiedziłeś wszystkich możliwych specjalistów, a zdrowie jakie było, takie jest? Chcesz się upewnić, że nie wymyśliłeś sobie tej choroby ani nie przyczyniłeś się do jej rozwoju?

Chcesz znowu poczuć się jak dawniej? Odzyskać jasność myślenia i równowagę emocjonalną? Uzyskać duchowe wsparcie i rozwinąć potencjał swojej duszy?

Czy chcesz stawić czoła wyzwaniom XXI wieku?

Jeśli tak, to ta książka jest dla Ciebie – bo odpowiedzi na powyższe pytania nie znajdziesz nigdzie indziej.

Czegoś takiego jeszcze nigdy nie czytałeś. Nie znajdziesz tu zatrzęsienia cytatów ani odnośników do badań – ta książka oferuje świeżą i nowatorską wiedzę niebiańskiego pochodzenia. Jeśli powołuję się na dane liczbowe i szczegółowe informacje statystyczne – np. dotyczące tego, ile osób cierpi na daną chorobę – ich źródłem jest zazwyczaj Duch, którego naturę wytłumaczę

w rozdziale pierwszym zatytułowanym „O pochodzeniu Ducha Zdrowia”. Tych kilka sytuacji, gdy Duch podsunął mi ziemskie źródła informacji, zostało oznaczone przypisami. Świat nauki poznał już część tajemnic, o których piszę na kartach książki, ale ma jeszcze wiele do zrobienia. Cała zgromadzona tu wiedza pochodzi od istoty wyższej będącej esencją współczucia, która pragnie zdrowia i spełnienia wszystkich ludzi.

W książce zawarłem wiele najpilniej strzeżonych sekretów Ducha. Osoby poszukujące wytłumaczenia swojej choroby znajdą tu odpowiedzi na pytania, z którymi nie poradziła sobie konwencjonalna medycyna.

Ale nie znaczę to, że pisałem tę książkę wyłącznie z myślą o chorych. Z jej lektury skorzystają wszyscy.

Zdrowotne mody przychodzą i odchodzą. Niektórym udaje się przykuć uwagę rzesz ludzi, ale tylko do czasu, gdy na horyzoncie pojawi się coś nowszego i bardziej atrakcyjnego, co przykuje naszą uwagę metaforycznym kolorowym opakowaniem – przynajmniej do chwili, gdy okaże się, że zawartość jest ta sama i równie myląca, co zwykle. Ten schemat powtarza się z dekady na dekadę, ale my szybko zapominamy o pomyłkach i historia zatacza pełne koło.

W przeciwieństwie do autorów, którzy piszą o tym samym, ale pod nowym, chwytliwym hasłem, ja na kartach swojej książki przedstawiam wiedzę, którą Duch dzieli się z nami pierwszy raz.

PRZYSPIESZENIE

Okres, w którym przyszło nam żyć, Duch nazywa „czasem przyspieszenia”. Zmiany, jakie dotyczą naszej cywilizacji, nigdy jeszcze nie zachodziły w tak szybkim tempie.

Technologia zrewolucjonizowała nasze życie. Żyjemy w czasach zdumiewających odkryć i możliwości.

Ale wiąże się z tym też zagrożenie. Zanim przetrawimy nową informację, ona zdąży już przejść do lamusa historii. Żyjemy w tak szybkim tempie, że musimy nieustannie wyprzedzać innych o krok. Natychmiastowy dostęp do najświeższych informacji rodzi zapotrzebowanie, odpowiedzialność – i zagrożenie dla zdrowia. Błyskawiczne postępy zbierają żniwo w postaci nieoczekiwanych zagrożeń.

Te zmiany dotyczą wszystkich – a kobiety w szczególności. Bo to od nich najwięcej się oczekuje i na ich barki składa się największą odpowiedzialność. Do tego dochodzi dotyczący obu płci po równo problem szeroko rozpowszechnionych chorób przewlekłych.

Jeśli nie zatrzymamy potoku dezinformacji, jeśli nie powrócimy na ścieżkę naszych przodków, to narazimy pokolenia, które przyjdą po nas, na cierpienie, którego łatwo mogłyby uniknąć. Żeby nadążyć za zmieniającą się rzeczywistością – i przetrwać – musimy się przystosować. A to można zrobić na jeden sposób: dbając o własne zdrowie.

Wedle najnowszego trendu literatury medycznej, osoby cierpiące na schorzenia chroniczne powinny wyeliminować z diety pokarmy wywołujące stan zapalny – i na tym dobre rady się kończą. Czytelnik nie dowie się, gdzie powinien szukać przyczyn toczącej jego organizm choroby autoagresywnej czy przewlekłej ani jak się od niej uwolnić. I nadal choruje.

Ale na pytania, nad którymi pochylają się najtęższe głowy medycyny, można znaleźć odpowiedzi, i istnieją sprawdzone metody stawienia czoła wyzwaniom naszych czasów.

Niniejsza książka wytycza ścieżkę ku prawdziwej wolności. Napisałem ją, by moi czytelnicy powrócili do zdrowia i nie

dali się więcej złapać na chwytliwą, pełną półprawd, niedomówień i błędów propagandę, która niewiele ma wspólnego z dbaniem o zdrowie. Napisałem ją, by nasze dzieci nie cierpiały w przyszłości.

Nie stawiam siebie w opozycji do świata nauki. Nie kwestionuję teorii, że człowiek zbudowany jest z atomów, a Ziemia liczy sobie miliardy lat, ani przyjętych przez naukę metod poznania świata. Koniec końców naukowcy zaakceptują wiedzę, którą dysponuję i którą przelałem na karty tej książki.

Ale czy chory będzie chciał czekać kolejnych 20, 30 czy 50 lat na odpowiedź? Czy chcesz, żeby tych samych problemów zdrowotnych, z którymi ty się borykasz, doświadczyła też twoja córka czy syn, gdy zderzą się z bezradnością świata medycyny?

Właśnie dlatego ta książka już dzisiaj powinna trafić w ręce czytelników.

JAK KORZYSTAĆ Z KSIĄŻKI

Czytelnicy mogą sięgnąć po moją pracę z wielu różnych powodów. Lekarz właśnie postawił ci diagnozę i chcesz dowiedzieć się, co ona właściwie oznacza. Dają ci się we znaki dziwne objawy i szukasz ich wytłumaczenia. Jesteś lekarzem albo kimś bliskim dla chorego, komu zależy na zapewnieniu cierpiącemu jak najlepszej opieki. Albo po prostu interesujesz się zdrowiem i chcesz dowiedzieć się, jak uwolnić swój potencjał.

W mojej książce każdy znajdzie coś dla siebie, niezależnie od tego, jaką dietę praktykuje ani jakimi zasadami żywieniowymi kieruje się w życiu. To praca skierowana do wszystkich, którzy poszukują najbardziej zaawansowanej wiedzy medycznej.

A oto instrukcja obsługi: w pierwszej części książki, zatytułowanej „Początek”, wyjaśniam, kim jestem oraz czym się zajmu-

ję. Czytelnik dowie się, na czym polega moja więź z Duchem i że poświęciłem życie, by pomagać cierpiącym uwolnić się od tajemniczych objawów i chronić ich przed nawrotem choroby. Wyjaśnię też, czym jest „tajemnicza choroba” i udowodnię, jak bardzo jest rozpowszechniona – choć mogłoby się wydawać inaczej.

Dwoma najsilniejszymi narzędziami powrotu do zdrowia są uzasadnienie i wiedza – dlatego dwie środkowe części książki poświęciłem na przedstawienie rzeczywistych przypadków chorób.

W części II, „Ukryta epidemia”, opowiem o wirusie Epsteina-Barr, często ignorowanym patogenie przyczyniającym się do rozwoju m.in. takich schorzeń, jak fibromialgia, zespół chronicznego zmęczenia, stwardnienie rozsiane, reumatoidalne zapalenie stawów i choroby gruczołu tarczowego. Różnorakie szczepy wirusa Epsteina-Barr stały się zmorą współczesnego społeczeństwa, a wyjątkowo zjadają kobiety. To najbardziej tajemnicza ze znanych nam chorób.

W części III, „Inne tajemnicze choroby”, przedstawię zróżnicowane objawy pozostałych zagadkowych schorzeń. To ważne, by informacje o nich jak najszybciej trafiły w ręce czytelników.

Pod koniec II i III części zamieściłem sugestie zdrowotne, w tym zalecane pożywienie i suplementy pomagające w walce z określonymi chorobami.

W części IV, „Prawdziwe uzdrowienie”, opisałem tajemnice powrotu do zdrowia, fragmenty układanki, których nie odkrył jeszcze świat medycyny. Piszę o regeneracji, profilaktyce i samospelnieniu. Każdy czytelnik znajdzie tu coś dla siebie, bez względu na to, czy chce uwolnić się od choroby, poprawić kondycję, czy odkryć swoje prawdziwe ja. Nie zabraknie porad dla poprawienia trawienia i oczyszczenia organizmu, listy

substancji, które negatywnie oddziałują na organizm, opisu najzdrowszych potraw świata, wyboru terapii detoksykacyjnych oraz instrukcji dla osób poszukujących duchowego uzdrowienia przez medytację i kontakt z aniołami.

W trakcie lektury czytelnik natknie się na historie moich pacjentów opowiadających o tym, jak stanęli na nogi – niekiedy w dosłownym znaczeniu – po latach zdrowotnych i duchowych cierpień. Nazwiska pacjentów i charakterystyczne cechy opisanych zdarzeń zostały zmienione, ale ich wydźwięk pozostał ten sam. Mam nadzieję, że każdy z opisanych tu przypadków utwierdzi moich czytelników w przekonaniu, że nie są sami i mają prawo do lepszego życia.

Angielski termin „quickenig” – czyli „przyspieszenie” – ma dwa główne znaczenia: „przyspieszenie” oraz „pierwsze ruchy (np. płodu)”.

Dlatego w kontekście mojej książki „przyspieszenie” nie oznacza tylko zwiększenia tempa wzrostu, ale też odrodzenie.

Na naszych oczach formuje się nowy świat. Jeśli mamy nadążyć za zmianami – i nie paść ofiarą licznych zagrożeń im towarzyszących – to musimy się zaadaptować.

Cała moja książka, od początku do końca, została napisana z myślą o ułatwieniu tego procesu. Pomogłem dziesiątkom tysięcy ludzi odzyskać zdrowie, uchronić się przed nawrotem choroby i cieszyć się życiem. Teraz przyszedł czas, bym przekazał tę wiedzę całemu światu.

W książce często przywołuję termin „środowiska medyczne”, przez które rozumiem środowiska medycyny konwencjonalnej, alternatywnej oraz – wciąż stosunkowo młode – medycyny integracyjnej i funkcjonalnej. Nie wybieram sobie sprzymierzeńców ani nie wytykam nikogo palcem. Przedstawiam informacje w sposób neutralny i niezależny. Zależy mi, żeby skorzystali na

nich nie tylko specjaliści i uzdrowiciele, ale też moi czytelnicy, którzy zdobywszy tę wiedzę, będą mogli sami wyzwolić się ze szponów choroby. Bo najważniejsza jest prawda.

Czyż nie wszyscy do niej dążymy? Do poznania prawdy o świecie, wszechświecie i nas samych, życiu i jego celu?

W obliczu choroby wiele rzeczy podajemy w wątpliwość. Czujemy się oderwani od naszego życia i przeznaczenia. Podajemy w wątpliwość fundamentalną wiedzę, jak choćby zdolność ciała do naprawiania szkód, a wszystko dlatego, że nie znamy przyczyny naszej choroby. W poszukiwaniu odpowiedzi tułamy się od jednego lekarza do drugiego. I zaczynamy tracić wiarę w życie.

Wystarczy jednak, że wyzdrowiejemy, a nasze wątpliwości topnieją niczym lód na wiosnę. Znowu mamy dość energii, żeby poświęcić się temu, co najważniejsze. Obserwujemy własną przemianę i odzyskujemy wiarę w to, co dobre. Łączność z prawidłami wszechświata pomaga nam odrodzić się na nowo.

Prawda o świecie, nas samych, życiu i jego celu – wszystko to sprowadza się do uzdrowienia.

I tę wiedzę oddam teraz w Twoje ręce.

Część I

POCZĄTEK

O pochodzeniu Ducha Zdrowia

W mojej książce zawarłem wiedzę tajemną. Nie dysponuje nią żaden specjalista, nie trafiła na karty książek ani do internetu.

Nikt jej nie opisał – ja jako pierwszy wydobywam ją na światło dzienne.

Nie jestem lekarzem. Nie dysponuję doświadczeniem medycznym. Ale wiem o zdrowiu więcej niż ktokolwiek inny. Potrafię wytłumaczyć pochodzenie chorób przewlekłych i tajemniczych, często błędnie diagnozowanych, leczonych i klasyfikowanych, i to nawet jeśli objawy przeczą identyfikacji.

Już jako dziecko pomagałem innym uporać się z problemami. Ale nadszedł czas, żeby dopuścić do tajemnicy moich czytelników.

Posłuchaj opowieści o Duchu.

NIEOCZEKIWANY GOŚĆ

Moja historia zaczyna się, gdy miałem cztery lata.

Któregoś niedzielnego ranka po przebudzeniu usłyszałem głos starszego mężczyzny.

Przemawiał do mnie, jakby stał tuż obok.

– Jestem Duchem Najwyższego – rzekł. – Wyżej ode mnie stoi tylko sam Bóg.

„Czy ktoś tu jest?” – pomyślałem zdezorientowany i zaniepokojony. Ale kiedy otworzyłem oczy, pokój był pusty. „Może to radio z podwórka”.

Podniosłem się i podszedłem do okna, ale było jeszcze wcześnie i nikt nie stał pod domem. Nie wiedziałem, co się dzieje, i chyba nie chciałem się dowiedzieć.

Zbiegłem na dół, w bezpieczne objęcia rodziców. Nie powiedziałem im o głosie. Ale wraz z mijającymi godzinami narastało we mnie odczucie, że jestem obserwowany.

Wieczorem usiedliśmy całą rodziną do stołu – ja, moi rodzice, dziadkowe i inni krewni.

Nagle za babcią ujrzałem nieznanego mężczyznę. Miał siwe włosy i brodę i nosił brązową szatę. Doszedłem do wniosku, że ktoś musiał zaprosić go na kolację. Ale zamiast usiąść, cały czas stał za babcią... Ze wzrokiem wbitym we mnie.

Wreszcie zrozumiałem, że tylko ja go widzę. Odwróciłem wzrok, żeby sprawdzić, czy zniknie – bez efektu. Choć usta mężczyzny nie poruszały się, słyszałem jego głos tuż przy moim uchu – ten sam, który przywitał mnie o poranku.

– Jestem tu dla ciebie – wyrzekł.

– Coś się stało? – zapytała mnie mama. – Nie jesteś głodny?

Nie odpowiedziałem. W tym momencie mężczyzna przywołał mnie skinieniem dłoni.

Kierowany nagłą potrzebą podporządkowania się jego woli, zszedłem z krzesła i zbliżyłem się do babci.

Nieznamy chwycił mnie za dłoni i położył ją na klatce piersiowej babci.

– A co ty wyprawiasz? – wzdrygnęła się babcia.

– Powiedz „rak płuc” – poinstruował mnie siwy mężczyzna.

A ja przecież nawet nie wiedziałem, co to znaczy.

Mamrocze coś niezrozumiale.

– Jeszcze raz – mówi. – Rak.

– Rak – powtarzam za nim.

– Płuc.

– Płuc.

Cała rodzina utkwiała we mnie wzrok.

Ale ja nie odrywam spojrzenia od staruszka.

– A teraz powiedz „Babcia ma raka płuc”.

– Babcia ma raka płuc – powtórzyłem posłusznie.

Usłyszałem odgłos widelca upadającego na talerz.

Starszy pan łagodnie zdjął moją dłoń z piersi babci i ruszył w kierunku schodów, których jeszcze przed chwilą tu nie było.

W pewnej chwili odwrócił się w moją stronę.

– Wielokrotnie usłyszysz mój głos, ale może już nigdy mnie nie zobaczysz. Ale nie martw się – powiedział i podjął wspinaczkę po schodach, aż zupełnie zniknął w suficie.

Tymczasem babcia utkwiała we mnie nieruchome spojrzenie.

– Czy ja się nie przesyłałam?

Domownicy wpadli w panikę. To, co się zdarzyło, nie miało żadnego uzasadnienia – bo przecież babci nic nie dolegało. Nie miała problemów zdrowotnych i nie miała powodu, żeby chodzić do lekarza.

Następnego ranka po przebudzeniu znowu usłyszałem ten sam znajomy głos.

– Jestem Duchem Najwyższego. Wyżej ode mnie stoi tylko sam Bóg.

Tym razem też rozejrzałem się wokół i jak poprzednio, nikogo nie zauważyłem.

Od tamtego dnia sytuacja powtarza się codziennie.

Moje słowa zaniepokoiły babcię. I chociaż czuła się zdrowa, postanowiła umówić się na wizytę kontrolną.

Kilka tygodni później dowiedzieliśmy się z prześwietlenia, że choruje na raka płuc.

GŁOS

Z czasem zacząłem zwracać uwagę na cechy głosu mojego tajemniczego gościa.

Przemawia krystalicznie czysto, między barytonem a tenorem – bardziej w granicach niższej części skali, ale nie bardzo nisko. Głos ma głęboki i silny. I chociaż słyszę go tuż przy uchu, określiłbym go jako przestrzenny.

Trudno mi sprecyzować jego wiek. Niekiedy brzmi niczym zdrowy i silny 80-latek, co pasowałoby do wizji posiwiąłego mężczyzny, którego zobaczyłem podczas rodzinnej kolacji. Kiedy indziej wydaje się mieć wiele tysięcy lat.

Można chyba powiedzieć, że ton głosu ma kojący, chociaż nadal nie potrafię przyzwyczać się do jego obecności.

Osoby o uzdolnieniach parapsychicznych często słyszą głos wewnętrzny, mój jednak dochodzi spoza ciała, a dokładniej z okolic prawego ucha, jakby ktoś stał u mojego boku. I nie mam na niego żadnego wpływu.

Potrafię go wytłumić. Jeśli zasłonię uszy dłońmi, głos straci na wyrazistości, a gdy je zabiorę, znowu zabrzmie równie mocno, jak wcześniej.

Był taki czas, kiedy prosiłem, żeby przestał do mnie przemawiać. Na początku grzecznie, potem już nie.

Ale nic, co powiem, nie ma najmniejszego znaczenia. Głos odzywa się, kiedy ma na to ochotę.

DUCH NAJWYŻSZEGO

Wreszcie zacząłem zwracać się do głosu w sposób, w jaki on sam się tytułował: Duch Najwyższego. Niekiedy krócej: *Duchu* albo *Najwyższy*.

Jako ośmiolatek słyszałem go na okrągło. Opowiadał mi o sytuacji zdrowotnej osób, na które się natknąłem.

Gdzie bym nie był i czego akurat bym nie robił, słuchałem o bólach, chorobach i metodach ich leczenia. Niepohamowany potok informacji zaczął dawać mi się we znaki.

Któregoś dnia powiedziałem do Ducha, żeby przestał mi o tym wszystkim opowiadać, że w ogóle mnie to nie interesuje.

Odparł, że chce przekazać mi jak największą wiedzę i nie mamy chwili do stracenia. Kiedy pożałowałem, że za dużo wymaga, zignorował mnie.

Ale na niektóre moje pytania odpowiadał. Te najważniejsze zacząłem zadawać, kiedy nieco podrosłem.

– Kim jesteś? Czym jesteś? Skąd przychodzisz? Dlaczego tu jesteś?

– Najpierw powiem, czym nie jestem – odparł Duch. – Nie jestem aniołem, człowiekiem ani „przewodnikiem duchowym”. Jestem *słowem*.

Zamrugałem, próbując zrozumieć, co ma na myśli.

– Którym słowem? – zapytałem w końcu.

– „Współczucie” – odparł Duch.

Nie wiedziałem, jak powinienem zareagować. Ale Duch miał więcej do powiedzenia.

– Jestem żyjącą istotą słowa „współczucie”. Spoczywam na boskim podporządkowaniu.

– Nie rozumiem, Duchu. Czy *ty* jesteś Bogiem?

– Nie – odpowiedział głos. – Na boskim podporządkowaniu spoczywa słowo, a słowem tym jest współczucie. Jam jest słowem. Słowem żywym. Słowem najbliższym Bogu.

Potrząsnąłem głową, nie rozumiejąc.

– Jak to możliwe, że jesteś tylko słowem?

– Słowo jest energią. Niektóre słowa niosą ze sobą ogromną moc. Bóg przelewa w nie światło i ożywia swym oddechem. Jestem czymś *więcej*, niż tylko słowem.

– Jest was więcej? – zapytałem.

– Tak. Wiara. Nadzieja. Radość. Spokój. I inni. Wszyscy są słowem żywym, ale ja zasiadam ponad nimi, gdyż jestem najbliżej Boga.

– Czy tamte słowa też rozmawiają z ludźmi?

– Nie w taki sposób jak my. One zamieszkują serce i duszę. Ja zresztą również, bo radość i spokój potrzebują do pary współczucia.

– Dlaczego spokój nie może istnieć sam jeden? – dopytywałem. Od momentu, gdy w moim życiu pojawił się Duch, wielokrotnie marzyłem o chwili spokoju i ciszy.

– Współczucie oznacza zrozumienie cierpienia – odparł Duch. – I dopóki cierpiący nie zostaną zrozumiani, dopóty spokój, radość ani nadzieja nie zagoszczą w sercu. Współczucie jest duchem tych słów; bez nich są pustym naczyniem. Współczucie napełnia je prawdą i honorem, nadaje cel. Jestem współczuciem. I nikt nie zasiada bliżej Boga.

– W takim razie czym jest Bóg – dopytywałem, próbując rozwikłać zagadkę, przed którą stanąłem.

– Bóg również jest słowem – Miłością, która prześciga wszystkie inne słowa. Ale Bóg jest też czymś więcej, ponieważ miłuje wszystkich. Jest najpotężniejszym źródłem istnienia. Człowiek również może kochać, ale w przeciwieństwie do Boga nie kocha bezwarunkowo.

Miałem trudności ze zrozumieniem tego potoku informacji. Żeby zakończyć naszą rozmowę, zadałem jeszcze jedno, ostatnie pytanie.

– Czy rozmawiasz z kimś jeszcze? (Bo jeśli tak, pomyślałem, to odnajdę ich, żeby nie czuć się tak samotnym).

– Aniołowie i inne istoty zwracają się do mnie po radę. Ze wszystkimi, którzy chcą słuchać, dzielę się naukami i mądrościami samego Boga – odpowiedział mi Duch. – Ale na Ziemi rozmawiam wyłącznie z tobą.

JA I MÓJ CIEŃ

Takie przeżycie jest dla ośmiolatka sporym wyzwaniem. Nie byłem jedyną osobą doświadczoną w ten sposób w młodym wieku, ale nikt nie przeżył tego, co ja.

Nawet pośród ludzi obdarzonych zdolnościami parapsychicznymi rzadko zdarza się, żeby medium wyraźnie słyszało głos ducha i prowadziło z nim dyskusję. Jeszcze bardziej niecodzienny jest fakt, że głos Ducha rozbrzmiewał tuż przy moim uchu, jak to zwykle bywa w przypadku bytów cielesnych, istniejących niezależnie od ludzkiego umysłu. To trochę tak, jakby ciągle ktoś za mną chodził – ktoś, kto wbrew mojej woli opowiada mi o zdrowiu innych ludzi.

Na plus trzeba zaliczyć to, że informacje, które odbierałem, były niezwykle precyzyjne – żadne inne medium nie mogło poszczycić się równie imponującą trafnością wizji. Przy okazji byłem na bieżąco również ze swoim zdrowiem, co w świecie parapsychologii nieczęsto się zdarza. Nawet najślynniejsi jasnowidzący nie mieli wiedzy o tajemnicach własnego ciała.

Co więcej, dowiaduję się też, jakie odkrycia na gruncie medycyny przyniesie przyszłość.

Z drugiej strony mogę zapomnieć o prywatności. Pamiętam następującą sytuację: miałem osiem lat i budowałem tamę na strumyku nieopodal domu. Duch odradzał mi tę zabawę, twierdząc, że zaleję trawnik sąsiadów.

– Nic się nie stanie – zbyłem jego wątpliwości.

Nagle przysła ulewa, woda w strumieniu przybrała i zalała działkę nieopodal.

– Przecież mówiłem. Ale ty nie posłuchałeś – odezwał się głos przy moim uchu, mieszając się z wrzaskami sąsiada. Nie muszę chyba tłumaczyć, że to tylko pogorszyło moje samopoczucie.

Duch towarzyszył mi na każdym kroku, mówiąc, co powinienem zrobić, a czego zaniechać. Po prostu nie mogłem mieć normalnego dzieciństwa. Tego samego roku, kiedy zbudowałem tamę, dowiedziałem się bardzo dużo o stanie zdrowia mojego najlepszego przyjaciela, dziewczynki, w której byłem zakochany, i naszej nauczycielki – która zmagająca się z poważnymi problemami w jej ówczesnym związku. Czytałem w nich jak w otwartej książce – a zdobyta wiedza niosła ze sobą ogromny ból.

– Największe wyzwanie dopiero cię czeka – zapowiedział Duch, nie zwracając uwagi na mój stan.

– O czym mówisz? – dopytywałem.

– Na każde stulecie przypada co najwyżej jedna, może dwie osoby obdarzone takim darem – wytłumaczył. – Te umiejętności nie mają nic wspólnego z intuicją ani wiedzą pozazmysłową. Mało komu udaje się przetrwać tę próbę. Twoje życie będzie różniło się od życia innych. W końcu zaczniesz dostrzegać w ludziach tylko i wyłącznie cierpienie. I będziesz musiał jakoś się z tym pogodzić. W przeciwnym razie odbierzesz sobie życie.

ODCZYTYWANIE CIAŁA

Duch stał się moim przyjacielem, ale też kulą u nogi. Doceniam to, że szkoli mnie do roli, jaką przeznaczyły mi siły wyższe. Ale trening pod jego okiem jest potwornie stresujący.

Któregoś dnia kazał mi udać się na duży, piękny cmentarz nieopodal naszego domu.

– Stań nad tamtym grobem – powiedział – i powiedz, na co zmarła ta osoba.

Dla ósmiolatka to nie lada zadanie.

Ale zdążyłem już zgromadzić wystarczająco dużo wiedzy o bliskich i nieznanym, by potraktować to jako kolejny przypadek medyczny.

I korzystając z pomocy Ducha, robię to, czego ode mnie oczekuje.

Mój dar rośnie w siłę: Duch nie tylko opowiada mi o problemach zdrowotnych ludzi, ale też ukazuje mi ich ciało w prześwietleniu.

Przez kolejne lata odwiedziłem wiele cmentarzy, ćwicząc swoje umiejętności na setkach ciał. Nabrałem takiej wprawy, że z marszu wiem, kto umarł z powodu ataku serca, udaru, raka, choroby wątroby, kto zginął w wypadku czy został zamordowany.

Duch umożliwia mi też spojrzenie w głąb ciała. Wedle jego słów, gdy mój trening się zakończy, będę potrafił z niezwykłą dokładnością odczytywać symptomy i skanować ciało chorego.

Gdy się zmęczone albo mam ochotę porobić coś innego, Duch upomina mnie.

– Kiedyś od twojego zaangażowania będzie zależało ludzkie życie. Dowiesz się, czy zapadnie się płuco i czy zwęzi się arteria, blokując transport krwi do serca.

– Kogo to obchodzi? Dlaczego to takie ważne? Dlaczego akurat mnie powinno zależeć? – zapytałem któregoś dnia.

– Musi ci zależeć. Bo wszystko, co robimy, ma znaczenie. Dobre uczynki nie pozostają bez wpływu na duszę. Potraktuj tę odpowiedzialność z należytą powagą.

SAMOUZDROWIENIE

W wieku dziewięciu lat, gdy inni chłopcy jeździli na rowerach albo grali w baseball, ja wyszukiwałem choroby u mijających

mnie ludzi i uczyłem się, co należy zrobić, żeby je wyleczyć. Słuchałem, jakie błędy popełniają dorośli i co powinni zrobić ze swoim życiem... Choć rzadko się do tych rad stosowali.

Dysponowałem tak szeroką wiedzą, że nie sposób było z niej nie skorzystać.

Taka okazja nadarzyła się, kiedy sam zachorowałem. Podczas którejś z rodzinnych kolacji zignorowałem zalecenia Ducha i nabawiłem się zatrucia pokarmowego. Przez kolejne dwa tygodnie zwracałem wszystkie posiłki. Rodzice wozili mnie do lekarza, a raz, kiedy mój stan bardzo się pogorszył, nawet na ostry dyżur, ale nikt nie potrafił zaradzić na gorączkę i ból brzucha.

Wreszcie do mojej świadomości przebił się głos Ducha: to pałeczki okrężnicy. Duch kazał mi pójść na działkę pradziadka i nazrywać rosnących tam gruszek; obiecał, że jeśli będę jadł tylko je – koniecznie surowe – to szybko wrócę do zdrowia.

Posłuchałem go i choroba przeszła jak ręką odjął.

BOŻE, ZWOLNIJ GO

W wieku lat dziesięciu postanowiłem pominąć drogę formalną i zwrócić się bezpośrednio do Boga.

Doszedłem do wniosku, że modlitwa na niewiele się zda, bo Duch usłyszy każde moje słowo.

Żeby zbliżyć się do Boga, wdrapywałem się na najwyższe drzewa w okolicy i wycinałem moje wiadomości na ich pniach.

Jedna z pierwszych brzmiała „Panie Boże, kocham Ducha, ale chyba już czas zrezygnować z pośrednika”.

W następnych zawarłem pytania:

„Panie Boże, dlaczego ludzie chorują?”.

„Boże, dlaczego nie możesz wszystkich uleczyć?”.

„Boże, dlaczego to właśnie ja muszę pomagać tym wszystkim ludziom?”

Ale chociaż pytania były jak najbardziej sensowne, nie doczekałem się odpowiedzi.

Wyszukiwałem jeszcze wyższe, takie naprawdę niebezpiecznie wysokie drzewa i wspinałem się na sam ich szczyt w nadziei, że moja zuchwałość zwróci uwagę Boga. Tym razem już wprost prosiłem o Jego pomoc.

„Panie Boże, chcę, żeby znowu zapanowała cisza”.

„Panie Boże, ja już nie chcę słyszeć Ducha. Spraw, żeby odszedł”.

Wycinając zdanie „Panie Boże, uwolnij mnie”, straciłem równowagę i mało brakowało, a spadłbym z gałęzi. Nie o *taką* wolność mi chodziło! – pomyślałem. Zrezygnowany, ostrożnie zszedłem na ziemię.

Żadna z wiadomości nie przyniosła skutku. Duch nadal do mnie przemawiał.

Nawet jeśli był świadom moich prób podkopania jego autorytetu, to w swojej dobroci nigdy nie nawiązał do tematu. Mieliśmy ważniejsze rzeczy do zrobienia.

PIERWSI PACJENCI

W wieku 11 lat postanowiłem zająć się czymś produktywnym, co sprawiałoby mi frajdę – i zacząłem pracować na polu golfowym, nosząc kije graczy.

Ale niełatwo było zapomnieć o moim darze. W wózku golfowym z przyzwyczajenia wskazywałem golfistom ich problemy zdrowotne. Jeszcze zanim oni sami się zorientowali, ja już wiedziałem, że mają problemy ze sztywnieniem mięśni, kolanami i biodrami, kontuzją kostki, zapaleniem ścięgien, itp. itd.

Mówiłem coś w stylu: „Ma pan słaby zamach, ale to przez zespół cieśni nadgarstka” albo „Lepiej, żeby ktoś się przyjrzał zapaleniu pana lewego uda”.

Patrzyli na mnie z niedowierzaniem i pytali: „A skąd niby o tym wiesz?”, po czym prosili o rady zdrowotne. Tłumaczyłem, jak powinni się odżywiać, jaki styl życia muszą prowadzić, które terapie wypróbować.

Po kilku latach pracy na polu golfowym zapragnąłem zmiany. Doszedłem do wniosku, że skoro i tak polecam ludziom określone potrawy i suplementy, to równie dobrze mogę pracować w miejscu, które zajmuje się ich sprzedażą. Zatrudniłem się jako magazynier w miejscowym markecie.

Pacjenci pojawiają się nieregularnie; pomagam im w przerwach między uzupełnianiem zapasów. Właścicielowi te przerwy nie przeszkadzają, bo dzięki mnie jego sklep odwiedza coraz więcej klientów.

Zresztą on też przychodzi do mnie po porady.

Trochę to dziwne, udzielać porad zdrowotnych w supermarkecie. I wcale nie takie łatwe, bo suplementów i zdrowego pożywienia jest tyle, co kot napłakał. Duch zapewnia mnie, że za kilkadziesiąt lat sklepy będą dużo lepiej zaopatrzone. Tymczasem pomaga mi w układaniu planów leczenia – to ogromna satysfakcja, gdy mogę komuś zaproponować zakup tego, czego najbardziej potrzebuje.

WIELKA MOC NIESIE ZE SOBĄ OGROMNE POCZUCIE WINY

W wieku 14 lat zdarzało mi się zaczepiać pasażerów autobusu czy pociągu i opowiadać im o ich problemach zdrowotnych. Niekiedy spotykałem się z wdzięcznością. Kiedy indziej zarzu-

cano mi pakowanie się z butami w prywatne życie, kradzież dokumentacji medycznej albo i coś gorszego. W okresie dojrzewania musiałem radzić sobie z brakiem zaufania i licznymi przejawami wrogości.

Z czasem zacząłem skrupulatniej dobierać osoby, którym postanowiłem pomóc. Jeśli często kogoś widywałem, czułem się w obowiązku podzielić się z nim swoją wiedzą. Najpierw jednak odczytywałem nastrój takiej osoby, żeby upewnić się, że nic mi nie grozi. W ten sposób udało mi się ograniczyć liczbę nieprzyjemnych sytuacji.

Decyzja, by nie zagadywać obcych, z czasem zaczęła mi bardzo ciążyć. Z wiekiem zacząłem odczuwać coraz większą odpowiedzialność za własne czyny. Jeśli komuś zagrażała choroba nerek czy nowotwór, a pozostałem bierny, to ogarniało mnie poczucie winy. Pomnóżmy teraz liczbę takich przypadków przez kilkaset dziennie, a łatwiej będzie zrozumieć skalę odpowiedzialności, z jaką przyszło mi się mierzyć.

PRÓBA UCIECZKI

Moje życie stawało się coraz trudniejsze. Większość ludzi, żeby się zrelaksować i oderwać myśli od spraw bieżących, ogląda telewizję. Ja, patrząc na ekran, odczytuję problemy zdrowotne osób, które tam widzę. Automatycznie prześwietlam aktorów i prezenterów, niezależnie od tego, czy oni sami są świadomi swoich problemów. A kiedy ta sytuacja nieustannie się powtarza, oglądanie telewizji przestaje sprawiać przyjemność i tylko wyczerpuje.

W kinie jest jeszcze gorzej. Nie potrafię powstrzymać się przed odczytaniem stanu zdrowia widzów siedzących w moim rzędzie, przede mną i za mną.

Jakby tego było mało, wnikam w historię choroby *aktorów występujących w filmach*. Potrafię precyzyjnie opisać ich kondycję w trakcie kręcenia zdjęć oraz obecnie. Wyobraź sobie, drogi Czytelniku, sytuację, gdy podczas randki w kinie ze wszystkich stron bombardują cię informacje zdrowotne.

Nastolatek najbardziej nie chce czuć się inny – nietrudno zatem domyślić się, że ten okres życia był dla mnie wyjątkowo trudny. Poczucie wyobcowania i brzemię odpowiedzialności doprowadziły do młodzieńczych aktów buntu. Podjąłem wiele prób, żeby uciec przed moim „darem”.

Zacząłem więcej czasu spędzać w lesie. Bliskość natury uspokajała mnie, tym bardziej że wokół nie było ludzi. Za dnia Duch uczył mnie rozpoznawać różne gatunki ptaków, a nocą – gwiazdy, posługując się nazwami, jakie nadali im naukowcy i sam Bóg. Ale mogę zapomnieć o sielance, ponieważ Duch wykorzystuje ten czas, by wpoić mi nazwy ziół i roślin jadalnych – koniczyny, babki, dmuchawca, korzenia łopianu, owoców i płatków dzikiej róży, dzikich jabłek, owoców leśnych – i ich zastosowanie w lecznictwie.

Zainteresowałem się też mechaniką samochodową. Lubię grzebać w różnych mechanizmach – nie angażuję się wtedy emocjonalnie. Jeśli nie uda mi się naprawić silnika w chevroletcie, to nie poczuję tego samego ukłucia poczucia winy, co w sytuacji, gdy nie będę w stanie pomóc człowiekowi w zaawansowanym stadium choroby.

Ale i to hobby nie było idealne. Widząc, że nieźle radzę sobie ze sprzętem mechanicznym, zaczęło zgłaszać się do mnie coraz więcej osób. „Łał, to niesamowite! A naprawiłbyś też *mój* samochód?”. Nie potrafię odmawiać – tym bardziej że najtrudniejszą część mojej pracy – rozpoznanie, co jest nie tak z silnikiem – wziął na siebie Duch.

Kiedy miałem 15 lat, któregoś dnia zajechaliśmy z mamą na stację benzynową. Pod garażem zauważyłem grupkę mechaników wpatrzonych w samochód, jakby starali się rozwiązać jakąś zagadkę.

– Na czym polega problem? – zapytałem.

– Siedzimy nad tym wozem już kilka tygodni. Powinien chodzić jak marzenie. A nie możemy go nawet odpalić – wyjaśnił jeden z mężczyzn.

Duch natychmiast podszeptał mi rozwiązanie.

– Zajrzyjcie za ściankę ogniotrwałą. Jeden z kabli, taki biały, pękł. Wystarczy połączyć końcówki, a samochód ruszy.

– Absurd! – odezwał się któryś z mechaników.

– A co nam szkodzi sprawdzić? – zaproponował inny. Kiedy wykonali moje instrukcje, okazało się, że rzeczywiście jeden z kabli się przerwał. Popatrzyli na mnie z wyrazem zdumienia w oczach.

– To twój samochód? – zapytał ten sceptyczny. – A może twojego kolegi?

– Nie – odparłem. – Mam dryg do silników.

Chwilę później kabel został połączony i jeden z mężczyzn przekręcił kluczyk zapłonu. Samochód natychmiast odpalił.

Ktoś zaczął tańczyć, ktoś inny nazwał to „cudem”.

Wieści szybko się rozeszły i nie trzeba było długo czekać, by mechanicy z okolicy – a nawet pobliskich miast – zaczęli zwracać się do mnie z własnymi, na pozór niemożliwymi do rozwiązania problemami. Kiedy zjawiałem się na miejscu, mechanik – zwykle dużo starszy i bardziej ode mnie doświadczony – witał mnie z wyrazem niedowierzania na twarzy.

– Co tutaj robi ten 15-latek? – pytali.

Zmieniali zdanie, kiedy znajdowałem rozwiązanie.

Tym sposobem, zamiast uniknąć odpowiedzialności, zrzuciłem sobie jej jeszcze więcej na barki. Leczyłem już nie tylko ludzi, ale też samochody.

Czara goryczy przelała się, kiedy uświadomiłem sobie, jak mocno ludzie bywają związani ze swoimi pojazdami. Często znaczą dla nich więcej niż ich własne zdrowie. Gdy to zrozumiałem, naprawianie wozów przestało sprawiać mi satysfakcję.

Mój młodzieńczy bunt przybierał różną postać. Dołączyłem do kapeli rockowej, bo głośna muzyka zagłuszała głos Ducha. Nie spodobało mu się to. Cierpliwie czekał, aż skończę hałasować, i nieodmiennie podejmował temat zdrowia otaczających mnie osób.

Żaden sposób nie działał. Uświadomiłem sobie, że Duch zostanie ze mną na dobre i na złe – a ja nie ucieknę ze ścieżki, którą mi wytyczono w życiu.

ZACZYNAM SIĘ ANGAŻOWAĆ

Dzięki długotrwałemu treningowi z Duchem jako nastolatek miałem już na koncie odczyt wielu tysięcy osób, a setkom pomogłem.

Któregoś dnia w mojej głowie zawitała następująca myśl: „No dobrze, skoro tak się rzeczy mają, skoro moje życie służy określone mu celowi, to chyba najwyższy czas zaakceptować ten stan rzeczy – przynajmniej na razie”.

„Przecież to nie będzie trwało wiecznie. Nadejdzie taki dzień, kiedy okaże się, że wypełniłem moje zobowiązania i będę mógł wieść normalne życie”. Duch niczego takiego mi nie obiecał, ale potrzebuję tej wiary, by jakoś wytrwać w swoim postanowieniu.

W wieku dwudziestu lat uczciwie zabrałem się za wypełnianie przeznaczenia, które przepowiedział mi Duch. Przyjmowałem chorych szukających u mnie pomocy, wskazywałem faktyczne źródło ich choroby i doradzałem, co powinni zrobić, żeby odzyskać zdrowie.

I choć w kółko narzekam, jakie to dla mnie stresujące, leczenie przynosiło mi satysfakcję. Dobrze jest móc pomagać innym.

Niekiedy świadomość tego, co robiłem, była tak ekscytująca, że do głowy uderzała mi woda sodowa.

Zdarzyła się na przykład taka sytuacja, gdy sąsiad poprosił mnie o radę w sprawie żony cierpiącej na niedowład nóg. Kobieta odwiedziła dziesiątki lekarzy, ale żaden nie był w stanie jej pomóc. W końcu mąż doradził jej: „Chodźmy do Anthony’ego, on chyba zna się na tych sprawach. Zapytać nie zaszkodzi”.

Pod moją opieką w przeciągu roku znowu zaczęła chodzić.

Wykopywałem właśnie cebule w ogródku, kiedy zjawił się sąsiad.

– Anthony, chciałem ci jeszcze raz podziękować – powiedział. – Jeździliśmy po całym kraju, odwiedzając najlepszych specjalistów, ale nigdzie nie znaleźliśmy pomocy. To strasznie dziwne, że wiedziałeś, co jej dolega i jak to naprawić. Nie wiem, jak to rozumieć. Przecież nawet nie jesteś lekarzem.

– Wiedziałem, bo ja zawsze mam rację. Mogę rozwiązać każdy problem, bo nigdy się nie mylę. Zapamiętaj to sobie – ja zawsze mam i zawsze będę miał rację – oznajmiłem, trzymając w dłoni pęczek cebul.

Po czym odwróciłem się i stanąłem na grabiach, które tak mocno uderzyły mnie w głowę, że straciłem przytomność.

Leżałem na ziemi, a z góry przyglądał mi się zatroskany sąsiad. Byłem tak skołowany, że pomyliłem go z moim towarzyszem.

– Duchu? – zapytałem.

– To *ja* zawsze mam rację. A ty się mylisz. Zapamiętaj to sobie. Ja mam *rację*. Ty się *mylisz* – odpowiedział mi głos Ducha Najwyższego.

Zawsze, kiedy zaczynam nabierać przesadnej pewności siebie, wracam myślami do tamtej chwili. Przypomina mi, że choć

czyny, jakich dokonuję przy udziale Ducha, można uznać za cuda, to pozostawiony samemu sobie nadal popełniam błędy.

PUNKT ZWROTNY

Wreszcie Duch zdecydował, że udało mi się przetrwać kryzys, który moich poprzedników popchnął do samobójstwa. Uznał, że zaakceptowałem swoje przeznaczenie – fakt, że całe swoje życie poświęcę dziełu uzdrawiania.

Co tylko potwierdza, że nawet Duch Najwyższego nie wie wszystkiego, gdy w grę wchodzi wolna wola.

Któregoś letniego dnia odpoczywałem nad wodą z moją dziewczyną – którą w przyszłości poślubiłem – i psem, August (to skrót od Augustine).

Miałem August od roku i bardzo się z nią zżyłem. Zastąpiła naszego rodzinnego psa, z którym przeżyłem całe 15 lat. I tak samo jak on, August pomagała mi pozostać przy zdrowych zmysłach.

Rozłożyliśmy się nad dużą, głęboką zatoką. Woda była lodowato zimna, a prąd silny.

To nasz ostatni dzień tutaj. Niechętnie zaczynamy przygotowywać się do opuszczenia tego spokojnego zakątka.

Ni z tego ni z owego mój pies wskakuje do zatoki. Mam wrażenie, że to reakcja na mój nastrój. „Nie musimy jeszcze jechać. Zostańmy i pobawmy się”, wydaje się mówić.

Niestety zimno i prąd są bezlitosne i August zaczyna oddalać się od brzegu.

Zrywamy się na równe nogi i wołamy ją ze wszystkich sił. Rzucam do wody kamienie, pokazując psu, w którym kierunku ma płynąć. To nasz umówiony znak – kamień rzucony na płyciznę informuje August, że ma do mnie wrócić. Ale dzisiaj prąd jest silniejszy.

August oddaliła się od brzegu o 15 metrów. Widzę, jak dzielnie walczy, żeby wrócić na brzeg, i że przegrywa tę walkę. Wreszcie zimno całkowicie ją paraliżuje... i ściąga pod powierzchnię.

Zrzucam kurtkę, buty i spodnie i wskakuję do lodowatej wody.

Po przepłynięciu pięciu metrów usłyszałem głos Ducha Najwyższego.

– Jeśli będziesz dalej płynąć, już nie wrócisz.

– To bez znaczenia! – wykrzykuję. – Nie zostawię August. Muszę uratować mojego psa.

Przepływam kolejne pięć metrów, nim bezlitosne zimno bierze górę. Zaczynam tracić czucie w kończynach.

– Przedobrzyłeś. Nie zdołasz zawrócić, a nie możesz płynąć dalej. To koniec – odzywa się Duch.

– Naprawdę? Pozbawiłeś mnie normalnego, spokojnego życia, w pełni oddałem się dziełu leczenia i tak mnie teraz traktujesz? Mówisz „To koniec” i zostawiasz na pewną śmierć?

W jednej chwili wylał się ze mnie cały lęk i złość, które kumulowałem w sobie od czwartego roku życia. Daję odczuć Duchowi wszystkie te lata tłumionej frustracji spowodowanej nieustanną torturą, którą przyszło mi zaakceptować jako „dar”: samotność, przytłaczająca dla dziecka, i wytyczanie ścieżki bez możliwości najdrobniejszych odstępstw.

Naprawdę wiele zniosłem – poświęciłem swoje dzieciństwo, nieustannie doświadczałem bólu i cierpienia innych ludzi, wziąłem na swoje barki odpowiedzialność za uzdrowienie tysięcy obcych i każdy dzień kończyłem wycieńczony fizycznie i psychicznie. A teraz mówisz mi, że nie mogę ochronić własnej rodziny?

– Nie, do diabła! – wykrzykuję w kierunku lodowatej wody, która lada moment może zamknąć się nade mną. – Jeśli taki

koniec dla mnie przewidziałeś, Duchu, to niech i tak będzie. Albo odzyskam psa, albo utonę razem z nim.

Na sekundę – która dłuży się w nieskończoność – zapada cisza. Jestem odrętwiały i bez sił. Uświadamiam sobie, że tym razem mogłem przesadzić. Jeśli nikt mi nie pomoże, za kilka chwil dołączę do Augustine.

Odwracam głowę i spoglądam na brzeg, szukając wzrokiem dziewczyny, z którą zamierzałem spędzić resztę życia.

– Musisz przepłynąć jeszcze siedem metrów – słyszę głos Ducha.

– Niby jak? – pytam wstrząśnięty.

Czuję, że moje ciało odzyskuje siły. Zaczynam płynąć. W myślach wrzeszczę na Ducha, domagając się, żeby uratował też mojego psa. A jeśli tego nie zrobi, to lepiej, żebyśmy zginęli oboje.

– Pomogę ci dopłynąć do psa. W zamian będziesz mi wierny i zrealizujesz cel, jaki ci wyznaczyłem. Przysięgnij na świętą moc Boga, że rozumiesz, co jest ci pisane.

– Dobrze! – wykrzyczałem. – Umowa stoi. Pomóż mi znaleźć August, a przestanę narzekać.

Przepłynąłem kolejne siedem metrów.

– Nabierz powietrza, zanurkuj 2,5 metra i otwórz oczy – poinstruował mnie Duch.

Gdy wziąłem głęboki wdech, przez moje ciało przetoczyła się fala energii, przywracając mi czucie w nogach.

Gdy zgodnie z instrukcjami Ducha zszedłem pod wodę i otworzyłem oczy, zobaczyłem przed sobą... anioła.

Nigdy wcześniej nie widziałem takiej istoty. To była oddychająca pod wodą kobieta, zza której biło silne, jasne światło. Takie samo światło widziałem w jej oczach, a na plecach niezwyklej istoty dostrzegłem ogromne, przepiękne, świetliste skrzydła. Nie było cienia wątpliwości, że natknąłem się na niebiańską istotę.

Na jej rękach leżała Augustine spowita w cudne światło. Przez chwilę czas jakby stanął w miejscu. Choć znajdowaliśmy się pod wodą, wszystko widziałem bardzo wyraźnie i nie miałem trudności z utrzymaniem oddechu.

Gdy chwyciłem psa za obroź, *coś* wypchnęło nas na powierzchnię.

Woda w zatoce była równie lodowata, jak wcześniej, a prąd równie mocno odciągał nas od brzegu. Jakby tego było mało, zerwał się silny wiatr.

Kiedy znowu otworzyłem oczy, przez krótką chwilę widziałem unoszącego się nad wodą Ducha. Pierwszy raz od czasu, gdy mi się objawił.

– Mamy mało czasu – oznajmił. – Anioł nas wkrótce opuści.

W chwili, gdy w moim umyśle uformowała się myśl, że może nam się jednak nie udać, poczułem kolejny zastrzyk energii. Gdy zacząłem płynąć przez lodowato zimne wody zatoki – mocno trzymając nie dającą znaków życia August – miałem wrażenie, że coś pomaga mi pokonać te 17 metrów do bezpiecznej przystani.

Niedługo później wyszliśmy na brzeg, gdzie czekała na nas moja zapłakana dziewczyna.

Gdy wyczołguję się z wody na kamienistą plażę, nie potrafię zdławić krzyku, który rodzi się w moim gardle. Nie z powodu hipotermii, ale ze strachu przed tym, co mogło spotkać mojego psa. W mojej głowie formuje się jedna myśl: „Proszę, nie pozwól jej umrzeć”.

Wtedy mój pies otwiera oczy, zaczyna łapczywie chwytać powietrze i wraca do życia. Gdy zza chmur wygląda słońce, jego promienie przemykają po tafli wody i padają na August.

– Dziękuję ci, Duchu – mówię, spoglądając w światło.

Uświadamiam sobie, że pierwszy raz, od kiedy trafił do mojego życia, za coś mu podziękowałem. Czas zakończyć spory,